

W najbliższym czasie mogą nastąpić opóźnienia: święte kurczaki, szakale i defetyzm poznawczy [FELIETON]

Oskarżenie o defetyzm poznawczy bardzo mnie rozbawiło i podniosło na duchu; nigdy przedtem nikt mnie o coś takiego nie oskarżył. Przynajmniej coś oryginalnego – pisze Agnieszka Kołakowska w kolejnym felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Zacznę od dwóch dobrych wiadomości. Pierwsza polega na tym, że w Anglii, pośród licznych rekomendacji o tym, jak się zachowywać, gdy nas wypuszczą, jedna poleca zakaz muzyki w sklepach (dzięki czemu ludzie nie musieliby się do siebie zbliżać, żeby się słyszeć). Alleluja! Miejmy nadzieję, że w kawiarniach i restauracjach też się do tego zastosują; to zdecydowanie zaliczałoby się do pozytywnych skutków koronawirusa. I jeszcze jedna dobra wiadomość, też z Anglii: zrezygnowano z rozsyłania wszystkim domowych testów na bliżej nieokreśloną infekcję, wskutek których zamknięto by na kwarantannie wszystkich z katarem.

Mogę też donieść, że po pustych ulicach Tel Awiwu hulają szakale, a w Santiago na ulicy pojawiła się puma. A także – zgodnie z obietnicą – że Anglicy w czasach rzymskich nie jedli kurczaków, lecz – jak pisze Juliusz Cezar w „Wojnie galijskiej” (sprawdziłam, i rzeczywiście: 5.12.6) – trzymano je, jak zające i gęsi, dla zabawy, lub być może z jakichś

religijnych powodów, uważając je za święte. Potwierdziły to niedawno badania archeologiczne, podczas których znaleziono mnóstwo kurczaków, pochowanych w stanie nietkniętym.

*Wszyscy powoli wariujemy i
umieramy z nudów, i uważam,
że obowiązkiem ludzi
piszących jest próba
rozbawienia czytelników i
podniesienia ich na duchu*

Tymczasem Antoni Libera oskarżył mnie o defetyzm poznawczy. Piszę o tym (z jego pozwoleniem), bo w tych czasach beznadziejnej niepewności i

bezdennej nudy uważam, że wszyscy ludzie piszący powinni zacząć publicznie się spierać. Wszystko jedno o co, byle by było zabawnie i bez ponurych i bezpodstawnych przepowiedni o tym, co będzie dalej albo poważnych kazań o tym, dlaczego jest, jak jest. Nikt nie wie, co będzie dalej ani dlaczego jest, jak jest. Wszyscy powoli wariujemy i umieramy z nudów, i uważam, że obowiązkiem ludzi piszących jest próba rozbawienia czytelników i podniesienia ich na duchu. A oskarżenie o defetyzm poznawczy bardzo mnie rozbawiło i podniosło na duchu; nigdy przedtem nikt mnie o coś takiego nie oskarżył. Przynajmniej coś oryginalnego. (I przynajmniej nie o liberalizm, co byłoby strasznie nudne – poza tym, że do tego chętnie się przyznaję.) Choć zaznacza on, że nie tyle oskarżył, co posądził; jego wypowiedź, upiera się, była w trybie opisowym, nie oskarżającym.

W każdym razie o defetyzm poznawczy oskarżył mnie czy – niech mu będzie – posądził dlatego, że odmówiłam zastanawiania się nad filozoficznym czy metafizycznym wymiarem obecnej pandemii: co o

nas mówi, co różne podejścia do niej pokazują o naszych różnych podejściach do śmierci, o filozofii różnych krajów czy społeczeństw, itp. Otóż moim zdaniem nic nie pokazują, prócz tego, że zalecenia epidemiologów i innych specjalistów w tej dziedzinie się różnią, a różnią się dlatego, że jak dotąd nikt nie umie przewidzieć, jak ten wirus będzie się dalej rozwijał, mutował, propagował. Zaznaczam, że nie wiem też (więc proszę nie dzwonić) czy będzie to koniec religii czy wręcz przeciwnie, ani czy staniemy się bardziej troskliwi i solidarni czy przeciwnie, ani czy warto ograniczać nasze swobody i na jak długo, ani jaka jest słuszna równowaga między swobodami a zdrowiem społeczeństwa, ani czy zaraz nastąpi koniec liberalizmu i czy będzie to dobre czy niedobre i co będzie potem. Nie jestem ani epidemiologiem ani jasnovidzem. (Jak słusznie zauważył pewien epidemiolog w Izraelu, najlepsze modele są retrospektywne – tak samo, jak najlepsze diagnozy są wynikiem autopsji.) Powiedziałam, że wiem tylko to, co widzę, że odmawiam jałowych spekulacji o czymś, o czym nic nie wiem, że chcę wrócić do swojego kryminału i proszę mi dać święty spokój z filozofią. Jeśli to jest defetyzm poznawczy, to się przyznaję.

Nie każdy ma czas ani ochotę na publiczne spory ani wygłupy. Ale zachęcam wszystkich piszących do publicznego spierania się, o co się da

Na dodatek Antoni oskarżył mnie jeszcze o kazuistykę. Gdy podczas rozmowy o moim sporze (w podobnym duchu) w zeszłym tygodniu z naszym wspólnym

przyjacielem Dariuszem Gawinem, bronił go, twierdząc, że Darek nie to miał na myśli, co napisał, tylko coś innego (ale niestety bliżej przez Liberę nieokreślonego), odparłam, że w takim razie powinien był

napisać to, co miał na myśli, raczej niż to, czego nie miał na myśli, i że ja nie jestem odpowiedzialna za to, czego nie miał na myśli. Jeśli to jest kazuistyka – trudno, też się przyznaję.

Rozumiem, że wszyscy są bardzo zajęci, bo mają pracę i dzieci do szkolenia w domu, a przez resztę czasu robią zakupy, dezynfekują mieszkania, gapią się otępiąłym wzrokiem w wykładowe wykresy, z których niewiele wynika, gotują obiady, zażywają proszki uspokajające i oglądają Netflix, i że nie każdy ma czas ani ochotę na publiczne spory ani wygłupy. Ale zachęcam wszystkich piszących do publicznego spierania się, o co się da. (Należy zaznaczyć, że spory o rzeczy poważne naturalnie też są pożądane, choć spory całkiem bezsensowne są zdecydowanie lepsze). Ufam, że wszystkim nam dobrze to zrobi. Na koniec podzielę się jedynym, co mogę stwierdzić na pewno: że – jak mawiała moja mama, gdy ktoś się mądrzył i niejasne było, jaki wniosek z tego mądrzenia się należy wyciągnąć – lepiej być zdrowym i bogatym niż chorym i biednym.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



